

Pańska ręka mię dotknęła,  
Wszystkę mi radość odjęła:  
Ledwie w sobie czuję duszę  
I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jaśnie,  
Lubo padnąc słońce gaśnie,  
Mnie jednak serce boli,  
A nigdy się nie utoli.  
Oczu nigdy nie osuszę -  
I tak wiecznie płakać muszę!  
Muszę płakać! - O mój Boże,  
Kto się przed Tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,  
Próżno w bitwach nie bywamy:  
Ugodzi nieszczęście wszędzie,  
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,  
Że ledwie kto wiedział o mnie,  
A zazdrość i złe przygody  
Nie miały mi w co dać szkody

Lecz Pan, który gdzie tknąć, widzi,  
A z przestrogi ludzkiej szydzi,  
Zadał mi raz tym znaczniejszy,  
Czym-em już był bezpieczniejszy.

A rozum, który w swobodzie  
Umiał mówić o przygodzie,  
Dziś ledwie sam wie o sobie:  
Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasem by się chciał poprawić,  
A mnie ciężkiej troski zbawić,  
Ale gdy siędzie na wadze,  
Żalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,  
Żeby szkodą nie zwać szkody;  
A kto się w nieszczęściu śmieje,  
Ja bych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,  
Słyszę dobrze, co powiada;  
Lecz się tym żal nie hamuje,  
Owszem, większy przystępuje.

Bo, mając zranioną duszę,  
Rad i nierad płakać muszę,

Co snąć nie cześć, to ku szkodzie  
I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, prze Bóg żywy,  
Ciężkie na umysł troskliwy!  
Kto przyjaciel zdrowia mego,  
Wynajdzi co wolniejszego!

A ja zatym łzy niech leję,  
Bom stracił wszystkie nadzieję,  
By mię rozum miał ratować;  
Bóg sam mocen to hamować.